

JADWIGA MIGOWA.

Odmłodzenie dra Wyrobkówny

(POWIEŚĆ FANTASTYCZNA).

7)

ROZDZIAŁ V.

— Więc uważajcie dziewczynki — wykladała nauczycielka — ziemia, obracając się wokół słońca, wykonuje ruchy, które...

Przerwała wykład, bo w jednej z ostatnich ławek zabrzmiał śmiech.

— Co to znaczy? Co to za śmiechy?!

Dr Wyrobkówna, licząca obecnie już trzynaście lat podniosła się z ławki...

— Pani zupełnie nie uwzględnia najnowszych badań nauki... To są teorie przestarzałe, których błędy wykazano...

— Cicho!... — krzyknęła czerwona jak świstokłowy burak nauczycielka — wyjdź z klasy... I nie masz tu już pogo wracać!... Nie potrzeba tu takich mądrali!...

Nie po raz to pierwszy umysł dra Wyrobkówny usiłował wykazać błędy naukowe nauczycielom w szkole, do której posłała ją pani Barbara. Ale nigdy nie odnosiło to pożądanego skutku. Pedagogowie irytowali się, nie chcąc w żaden sposób uznać przewagi umysłowej swej uczenicy i nauczycielka wypędzając ją w tej chwili ze szkoły — była tylko głosem wszystkich kolegów i koleżanek, którzy mieli nieść uczyć odmłodzoną „chlubę nauki”.

Wypędzona nie zmartwiła się zbytnio tym wyrokiem. Wiedziała już, że tydzień w jej nowym bytowaniu znaczy tyle co dawniej rok... Wkrótce już zatem będzie dorosłą, młodą kobietą, opuści dom pani Żureckiej i sięgnie po miłość Feliksa...

Ten bowiem cel — przyświecał jej ciągle — niby gwiazda przewodnia w gehennie odmłodzenia, którą przeżywała...

Kiedy przyszła do domu — zobaczyła w przedpokoju bobrowe futro i czapkę należące do Geldsznupera...

— Aha!... jest ten stary gieldziarz... Może się to już dzisiaj nareszcie skończy, bo on już dłużej czekać nie zechce... I wtedy Feliks przekona się, co ta dziewczyna warta!...

Cicho wsunęła się do salonu i przycupnęła za kofarą, aby słyszeć rozmowę, a nie zdradzić swojej obecności... I nie myślała zupełnie o tem jak dalece wykracza przeciwko godności i powadze członka Akademii Nauk...

Geldsznuper — łysy jegomość o bardzo wydatnym nosie i horendalnie cienkich nogach — mówił właśnie z przymilnym uśmiechem, ukazując smutne, spróchniałe reszki uzębienia.

— Możeby pani przyjechała dzisiaj moje auto i moje towarzystwo — na małą przejażdżkę?

— Chętnie!... (auto!... — ale twoje towarzystwo — och!...)

— Te piękne, malutkie nóżki — ciągnął dalej bezzębny amant — pobłyskując ubrylantowaną ręką — nie są stworzone na to, żeby chodzić piechotą...

— Jestem tego samego zdania!... — oświadczyła niedbale Hela.

— A więc moje jedno auto, moje drugie auto, moje trzecie auto — ja mogę sprawić jeszcze czwarte — są do pani dyspozycji... I moja osoba... i mój dom... i moje meble prawdziwy Ludwik XV... i moja prawdziwa serwska porcelana... i moje serce...

— Także prawdziwe!...

— Pani sobie żartuje, a ja cierpię!... — westchnął Geldsznuper i skrzywił się komicznie, co miało imitować wyraz miłosnego smętku...

— Cierpi pan?... Może „Lokomotywy” spadły?...

— Pani sobie żartuje... — powtórzył — ja nie kupuję takich akcyi, co spadają... ja mam nos!...

— I dlatego chciałby pan ożenić się ze mną... Pan spekuluje na mnie także na hausse...

— Pani!... to jest moja poezja!... to mój skarb!...

— Ale pan wie o tem, że taki skarb jak ja, to trochę drogo kosztuje!

— Mnie stać na to!...

— No, w takim razie panie Geldsznuper — zostaną pańską żoną!...

Geldsznuper aż zadrżał cały ze wzruszenia...

— Pani!... ja chciałbym... ja nie wiem... ja mógłbym...

— No, co pan tam mógłby — tegom nieciekaw!... Na kolana padać pan nie potrzebuje... zwalniać pana ze względu na pańskie słabe nogi...

— O! proszę pani!... ja mogę ukłęknać!... jak jeszcze tego roku wezmę kilkanaście błotnych kąpiel!... To tylko mały reumatyzm...

— I trochę podagry...

— I trochę podagry... — przyznał Geldsznuper.

— I trochę tego... i trochę tamtego... Wie pan tak się umówimy: pan sobie będzie jeździł do Karlsbadu i do Piszczan... a ja do Ostendy i do Nicei...

— O! nie — będziemy zawsze razem we dwoje!...

— (We dwoje — śliczna perspektywa! No, niedoczekanie twoje!) Tylko czy panu nie zaszkodzi mój tryb życia... — Bo ja lubię sport, tenis, konie, psy... A w pańskim wieku...

— O! ja także lubię sport — tylko psy — to nie... Ale co znaczy w moim wieku? Pani mnie uważa za starego?...

— Hm!... podłotkiem to pan nie jest!...

— Ja mam młode serce!... ja jestem jeszcze wciąż niestary!... Pani się przekona...

— (Dziękuję!...)

— A zresztą gdybym był nawet stary — to ja dla pani wszystko zrobię!... Ja się dam odmłodzić!...

— Jakto odmłodzić?...

— No, tu jest teraz jeden taki doktor... Zresztą, co ja będę mówił...

— O! panie Geldsznuper — jeśli o mnie chodzi — niech się pan nie fatyguje... Dla mnie może pan pozostać takim — jakim pan jest teraz!...

— O! jak mnie to miło słyszeć!... Tylko dlaczego moja śliczna Hela, mówi ciągle: panie Geldsznuper... Proszę mi powiedzieć tak poprostu: Adolf!... Adolfku!...

— To później... muszę się z tem oswoić...

— Ale cioci to my powiemy zaraz, że my się kochamy...

— Cioci teraz niema w domu... Niech pan przyjdzie jutro... ja dzisiaj już ciocię przygotowuję... A teraz pożegnaj pana, bo muszę iść do krawcowej...

— Krawcowa nie może zaczekać?

— O nie!... wszyscy mogą czekać — ale krawcowa nigdy!...

— Więc do jutra, moja słodka narzeczono!...

— Do jutra!...

Geldsznuper przylepił swoje sine, oślizgłe wargi do ręki Heli.

Dziewczyna aż drgnęła ze „wstrętu... Zmajączyła przed nią piękna twarz i pełna młodzieńczego uroku postać Feliksa Rawskiego...

— Jakież podle to życie!... — sama do siebie uczuła coś nakształt pogardy.

— Ale co robić!... Przecież Feliks ożenić się ze mną nie może!... Więc to jest jedyny sposób, aby go zachować!...

Mimo tej pociechy, niewesoła miała minę, gdy Geldsznuper zniknął już za drzwiami.

Świeżo upieczony narzeczony Heli wkładał swoje bobrowe futro, gdy nagle stanęła przed nim chuda kancista dziewczynka o niesamowicie mądrych i już jakby wyblakłych oczach:

— Panie Geldsznuper!... muszę panu dać jedną radę!... Niech pan się nie wdaje w tę historię z odmłodzeniem, bo pan zrobi największe głupstwo!... ja to wiem z doświadczenia!...

Geldsznuper aż cofnął się o parę kroków ze zdumienia i gdyby nie był chrześcianinem tak świeżej daty — byłby się napewno przeżegnał...

— — — — —
Tego samego dnia wieczorem Feliks otrzymał przez ekspresa anonimowy list, zawiadomieniem o zaręczynach Heli z Geldsznuperem.

List ten uprzedził zresztą tylko o kilkanaście godzin oficjalne zawiadomienia, które się we wszystkich miejscowych dziennikach ukazały i to na pierwszej odrazu stronicy.

Kosztowało to wprawdzie, ale Geldsznupera wszak stać było na to!...

ROZDZIAŁ VI.

Dr Pelagia Wyrobkówna doczekała nareszcie upragnionego momentu... Spełniło się jej marzenie... miała lat ośmnaście... Pierwszym jej czynem po osiągnięciu upragnionego wieku było potajemne opuszczenie domu dotychczasowej opiekunki...

I nie trudno odgadnąć jaką drogę obrała... Adres Feliksa był jej dobrze znanym, a jeżeli metoda dra Riki-Tiku posiadała wartość tylko przemijającą — to nie było czasu do stracenia... Należy chwycić miłyte godziny w lot!... Jutro może już mieć lat dwadzieścia... pojutrze dwadzieścia cztery... i tak dalej... A drugi raz odmłodzić się już nie będzie!...

Feliks teraz sam — zdradzony, opuszczony przez przewrotną Helę, napewno czuje pogardę i nienawiść do niewiernej, sprzedającej swą młodość staremu tabetycznemu spekulantowi... I otworzy ramiona miłości wielkiej, przeogromnej — zstępującej niepodzianie na drogę jego życia... — To będzie jak w bajce...

Przechodziła właśnie koło salonu fryzjera, który wystawę swoją ozdobił dużym lustrem. Zatrzymała się, aby obejrzeć swoją odmłodzoną istotę w tafli zwierciadlanej... Patrzyła długą chwilę...

Nie mogła powiedzieć, aby się czuła zupełnie zadowolona... Wprawdzie zmarszczki i siwe włosy znikły a usta i policzki przeświecały odrobina purpurowej krwi.

Brakło jednak tej twarzy tego, co stanowi istotną treść młodości... Brakło prawdziwej świeżości, beztroski, wesela... Te oczy — wyblakłe od pracy — to nie były oczy osiemnastoletniej dziewczyny...

No i rysom samym można było zarzucić wiele... Ostatecznie — jeśli ktoś nie odznaczał się urodą wtedy, gdy miał po raz pierwszy lat osiemnaście — to czyż wypięknieje — gdy po raz drugi wkroczy w wiosnę życia?...

Dr Wyrobkówna tak znowu surowo i krytycznie nie odnosiła się do swej powierzchowności... Po dokładnej lustracji własnej osoby, przebranej w stary kapelusz Heli z dużą ponsową kokardą i starą zieloną suknię tejże samej Heli, doszła do przekonania, że nie ma powodu do rozpacz... że jest wcale... wcale przystojna... i Feliks nie miałby chyba oczu ni serca, gdyby nie ocenił wspaniałego daru jej serca...

Ale co mu powiedzieć?... Prawdę?... nie uwierzy... posądzi o pomieszanie zmysłów albo o oszustwo...

Zwłaszcza, że w tej chwili — jeden szczegół upewnił ją, iż uwiadomienie, że to ona jest drem Wyrobkówną — będzie bardzo trudne...

Oto na kiosku, gdzie widniały różnokolorowe plakaty — zobaczyła afisz reklamowy jednej z lokalnych gazet... Pomiędzy innymi sensacyjnymi tytułami — widniały wielkimi literami wydrukowane słowa:

„Dalsze szczegóły zamordowania dra Wyrobkówny“...

Chętnie kupiłaby gazetę, aby się dowiedzieć jak to ją właściwie zamordowano, ale na przeszkodzie temu stanął zupełny brak pieniędzy... Nie miała przy sobie ani grosza...

Feliks mieszkał w jednej z tych ogromnych, miejskich, czynszowych kamienic — pełnych hałasu i śwedu, a pozbawionych wszelkiego stylu i estetycznych walorów...

Po długim wartowaniu listy lokatorów i pertraktacjach ze stróżem, które nie poparły napływem szły bardzo kulawo — dowiedziała się Pelagia, że Feliks Rawski, akademik, mieszka w trzeciej oficynie na czwartym piętrze.

Odważnie ją się wdrapywać po schodach krętych, stromych, brudnych i pograżonych w mroku... W ciągu tej peregrynacji — ku szczęściu potknęła się kilka razy, a raz nawet spadła ze schodów, tłukąc sobie do krwi kolano...

(Ciąg dalszy nastąpi).